

W grudniu 2009 r. Nagrodę Specjalną im. Zbyszka Cybulskiego za cały dorobek artystyczny ze szczególnym uwzględnieniem ról zagranych w latach 1981-82, gdy Nagroda nie była przyznawana, otrzymała Joanna Szczepkowska (za rolę w „Matce Królów”). Na początku br. ukazała się książka aktorki, zbiór felietonów pt. „Piasek ze szkła”.



„KRONIKA WYPADKÓW MIŁOSNYCH” REŻ. ANDRZEJ WAJDA



„DWA KSIĘŻYCE” REŻ. ANDRZEJ BARAŃSKI

JESTEM WOLNA, GDY

Z JOANNĄ SZCZEPKOWSKĄ ROZMAWIA IWONA CEGIEŁKÓWNA

– „Matka Królów” Janusza Zaorskiego powstawała w szczególnych warunkach. Książka Kazimierza Brandysa ujrzała światło dzienne tuż po odwilży, w 1957 roku, projekt ekranizacji narodził się jednak dopiero na początku lat 70. Scenariusz Janusza Zaorskiego czekał na skierowanie do produkcji kolejne kilkanaście lat. W końcu zdjęcia ruszyły jesienią 1981 roku, tuż przed stanem wojennym...

– Na planie panował rzeczywiście szczególnie klimat i zdaje się, że nawet na chwilę przerwa-
liśmy realizację. Pamiętam, że dostałam wtedy list od Janusza Zaorskiego zaczynający się od słów: A jednak się kręci...

– Film został zatrzymany przez cenzurę i wszedł na ekrany z 5-letnim poślizgiem, co mu nie

przeszkodziło w zdobyciu licznych prestiżowych wyróżnień, w tym Srebrnego Niedźwiedzia w Berlinie. Do dziś uważany jest za jeden z naszych najlepszych dramatów politycznych. Ale z dzisiejszej perspektywy równie interesujący wydaje się inny dramat – dramat ludzkich namiętności.

– Myślę, że nie byłoby wielkich dramatów politycznych, gdyby nie ludzkie namiętności. Polityka je wykorzystuje. Naszym dramatem jest właśnie to, że targając nami emocje i musimy wybierać. I są to często bardzo trudne wybory.

– Tak jak w przypadku pani bohaterki, Marty, która z jednej strony jest oddana idei, z drugiej – kocha mężczyznę, który jest oskarżony o tej idei zdradę.

– Myślę, że mogłam to wahać, nie Marty zagrać wiarygodnie dlatego, że widywałam takich ludzi. Znałam wiele takich niejednoznacznych postaci wśród zagorzałych komunistów. Często za taką postawą kryła się jakaś tajemnica. Ale tamto pokolenie nie potrafiło robić publicznych rozrachunków.

Trzeba pamiętać, że każdy wyznawca opętańczej idei ma swoją ludzką historię, często tragiczną. Czasem ta historia go usprawiedliwia, a czasem nie.

– Sztuka i polityka często się przenikają, czasami aktorzy zostają politykami. Ale czy mogą być w tej roli wiarygodni?

– Bardzo nie lubię podziałów typu: aktor nie powinien pisać, a ten, który pisze, nie powinien śpiewać itd. Do zawodu aktora

przychodzą ludzie o różnych zdolnościach, temperamentach i zainteresowaniach. Ale jeśli mówimy o polityce, rzeczywiście pojawia się kwestia wiarygodności w oczach wyborców, którzy mogą podejrzewać, że aktor po prostu gra kolejną rolę, a o polityce nie ma zielonego pojęcia.

– Oponenti Rolanda Reagana, których nie brakowało, twierdzili, że „prezydent” to najlepsza rola w jego karierze...

– Tak naprawdę ważne jest to, czego polityk dokona i tylko za to powinien być rozliczany. Aktorstwo jest o tyle pomocne, że daje twardą skórę – aktor jest przyzwyczajony do bycia ocenianym i krytykowanym. Ale byłoby bardzo niedobrze, gdyby aktor brał się za politykę, żeby zyskać na sławie.

– W pani życiu polityka jest cały czas obecna, chociaż zawodowo realizuje się pani na innych polach. Aktorka, poetka, felietonistka, pisarka... W której z tych ról czuje pani największą wolność twórczą?

świecie może się zdarzyć wszystko. To są niepowtarzalne sytuacje. Ten sam reżyser może w różny sposób współpracować z różnymi ludźmi.

– Pracowała pani z Wajdą, Zaorskim, Kieślowskim, Konwickim.

To inspirujący twórcy. Ale jeśli reżyser pracuje dopiero nad swoim pierwszym filmem? Jak Marysia Sadowska, z którą pracowała pani na planie noweli „Non stop kolor” („Demakijaż”)?

– W „Non stop kolor” Marysia opisywała swój świat i – w pewnym sensie – swoje prywatne życie. Miałam więc do niej bardzo duże zaufanie. Nie wiem tylko, czy zostałam właściwie obsadzona w roli – grałam postać, która była jakimś echem jej matki, a chyba jestem zupełnie innym typem.

Ale zdarza mi się pracować – zwłaszcza w teatrze – z młodymi ludźmi, którzy myślą, że są rewolucyjnym pokoleniem, a w gruncie rzeczy za hasłem *artyście wszystko wolno* kryje się po prostu niewiedza. Wtedy wycofuję się z takich projektów.

– Często to się zdarzało?

– Częściej w teatrze. Ale i w kinie rezygnowałam ze współpracy, jeśli czułam, że to nie mój świat. Na pierwsze zdjęcia próbne poszłam jeszcze jako studentka szkoły teatralnej. Powitał mnie playboyowaty pan reżyser, który cały czas traktował mnie bardzo protekcyjnie. Po paru dniach zadzwoniono do mnie z informacją, że wygrałam zdjęcia. A ja na to: *Ale ten pan u mnie przegrał*. Reżyseria to duży sprawdzian klasy człowieka. Niektórzy pojmują ten zawód jako pole władzy.

– A pierwszy udany kontakt z kamerą?

– Najpierw były epizody w „Czterdziolatku” i „Dokto- ➤



„MATKA KRÓLÓW” REŻ. JANUSZ ZAORSKI

PISZĘ

– Niewątpliwie w pisaniu. To jednoosobowa firma. Co z jednej strony jest dosyć groźne, bo można dać się ponieść szaleństwu wyobraźni, ale z drugiej – daje możliwość wykreowania na prawdę swojego świata i odpowiedzialności za ten świat.

Natomiast przedstawienie teatralne jest wypadkową działania wielu artystów. Rolą można powiedzieć bardzo dużo, ale praca nad nią to jest wejście w czyjś świat: kolegów-aktorów, scenografa, reżysera...

– Reżyser jest partnerem, przewodnikiem czy przeciwnikiem, którego trzeba przekonać do swoich racji?

– W każdym przypadku wygląda to inaczej. Każde przedsięwzięcie, filmowe czy teatralne, to mikroświat. I w tym mikro-



Stowarzyszenie
Filmowców
Polskich

Związek Autorów
i Producentów Audiowizualnych (ZAPA)

PROSI TWÓRCÓW FILMOWYCH

reżyserów • scenarzystów • operatorów obrazu • scenografów
• operatorów dźwięku • montażyстів • kostiumografów
lub ich następców prawnych oraz producentów,

którzy jeszcze nie powierzyli w zarząd Stowarzyszenia
praw majątkowych

**O ZGŁASZANIE SIĘ W CELU
PODJĘCIA NALEŻNYCH TANTIEM**

szczegółowe informacje:

Biurowisko SFP-ZAPA, Warszawa, ul. Żelazna 28/30,
od poniedziałku do piątku w godz. 9:00 - 16:00, tel. (0 22) 581 43 60

www.zapa.org.pl



„CUDZOZIEMKA” REŻ. RYSZARD BER

➤ rze Judynie”. Z tym drugim tytułem łączy się trzeci, w którym – nie zagrałam. Pewnego dnia, gdy byłam jeszcze na studiach, odebrałam taki telefon: *Moje nazwisko nic pani nie powie, nazywam się Krzysztof Kieślowski, robię swój pierwszy film. Będzie się nazywał „Personel” i chciałbym, żeby pani w nim zagrała.* Ja już wiedziałam, że będę grać epizod w „Judynie”, poczułam się trochę jak gwiazda i próbowałam go zbyć. Pokrywały się zresztą terminy zdjęć. Ale Kieślowski nie dawał za wygraną, odwiedził mnie jeszcze w garderobie, gdy przymierzałam kostiumy do „Judyma”. Prosił: *Niech pani nie gra w tym filmie, niech pani zagra u mnie. „Judym” to będzie chała.* Po latach okazało się, że miał ra-

cję, a w „Personelu” zagrała Kryisia Wachelko, którą mu poleciłam.

– Kieślowski rzeczywiście nie dał za wygraną, bo zaproponował pani później rolę w „Krótkim filmie o miłości”, tę, którą ostatecznie zagrała Grażyna Szapolowska...

– Tak, długo rozmawialiśmy o tym filmie. O tym, że nie zagrałam zdecydowała jedna kwestia. W scenariuszu była strasznie brutalnie opisana scena erotyczna. Nie chciałam jej zagrać. Nie dlatego, że jestem taka skromna, tylko wydało mi się to strasznie. Kiedy obejrzałam film, przekonałam się, że nie miałam racji.

– A kiedy decyduje się pani przyjąć rolę – zawsze jest pani usa-

tysfakcjonowana ekranowym efektem?

– To trudna kwestia. Jedną z najczęściej przywoływanych moich ról jest ta w „Con amore”. Ale ja niespecjalnie ją lubię. Miałam znacznie większy apetyt na tę postać niż pozwolono mi zagrać w tak lukrowanej historii. Później proponowano mi głównie role energicznych, trudnych dziewczyn. A ja byłam raczej wycofana, nieśmiała. Czułam, że nie bardzo się do tego nadaję, że będę udawać.

Lubię te role, które miały literacki rodowód: w „Kronice wypadków miłosnych” Wajdy czy „Dwóch księżyczach” Barańskiego.

– Wojciech Pszoniak powiedział niedawno w jakimś wywiadzie, że nie może wziąć pełnej odpow-

wiedzialności za swoje filmowe kreacje, bo to, co zagrał przed kamerą, jest potem przycinane, montowane... Pani też tylko w teatrze w pełni czuje się autorką swojej kreacji?

– Tak. Np. w „Kronice wypadków...” wycięto mi całą sekwencję tylko dlatego, że byłam inaczej uczesana i nie dałoby się tego przemontować. W filmie nie jest się panem swojej kreacji.

– Teatr i kino to wciąż dwie różne bajki. A telewizja? Tu też gra się inaczej?

– Zawsze chodzi o to, żeby się wpasować w konwencję. Jeśli utwór wymaga dużej ekspresji, to tak się gra, bez względu na medium.

– Ale 200-odcinkowy serial to już nie jest pani konwencja?

– Nikogo nie oceniam, ale sama nie biorę udziału w tzw. serialach otwartych, gdzie bohater, którego mam grać, tworzy się z dnia na dzień. Zanim przystąpię do pracy nad rolą, muszę wiedzieć, czy mogę się pod nią podpisać. Nie dam się tak dalece zniewolić scenarzyście.

– Sama jest pani scenarzystką. Cykl telewizyjnych miniatur „Garderoba damska” był pani autorstwa.

– Mam zaczęte inne scenariusze, próbowałam nimi zainteresować parę osób, ale jakoś bez skutku. Może mam za małą siłę przebicia.

– Polscy reżyserzy uważają, że są równie świetnymi scenarzystami i rzadko korzystają z pomocy literatów. A jeszcze w latach 60. dla kina pisali tacy twórcy jak Hen, Ścibor-Rylski, Stawiński...

– I to były rzeczywiście świetne teksty. Opowiem pani, co mi się zdarzyło niedawno. Spotkałam na premierze pewnego młodego zdolnego reżysera. Podeszłam, przedstawiam się, a on na to: *Ależ pani Joanno, pani nie musi się przedstawiać. Czytam pani felietony, bardzo mnie inspirują.* Ucieszyłam się: *Tak? To możemy napisać coś razem?* Wie pani, co zrobił? Błyskawicznie zniknął!

– Może był onieśmielony...

A wracając do początku naszej rozmowy: pisząc czuje pani największą wolność twórczą. A aktorstwo? To wciąż wyzwanie?

– Tak. I mam wrażenie, że w aktorstwie nie powiedziałam jeszcze wszystkiego. Może zdązę.

ROZMAWIAŁA
IWONA CEGIELSKA